

# Mowa nienawiści to biznes

[http://otokoclub.pl/temat\\_523.mowa-nienawisci-to-biznes.html](http://otokoclub.pl/temat_523.mowa-nienawisci-to-biznes.html)

Witold Modzelewski...

**Politycy w sposób mało wiarygodny zaczęli piętnować mowę nienawiści: ich najnowszym odkryciem jest związek przyczynowo-skutkowy między tym zjawiskiem a zabójstwem prezydenta Gdańska.**

Mamy wierzyć, że gdyby politycy wciskali łagodny kit, to Stefan W. byłby równie łagodny jak baranek i tylko przytulał się do każdego napotkanego na swojej drodze polityka. Szkoda jednak do tego wracać, bo temat szybko przestał być modny. Trzeba jednak na chwilę zatrzymać się na przystanku słów wrogich i powiedzieć to, co wszyscy wiemy, bo przecież tylko głupkowata poprawność każe to przemilczeć. Wypowiadanie słów nienawistnych jest przecież... usługą a samo zjawisko biznesem. Mam tu wiele własnych obserwacji, będąc od prawie trzydziestu lat adresatem tych słów.

Bo publiczne obsmarowanie jest częścią walki „rynkowej”, sposobem osłabienia lub eliminacji konkurentów a zwłaszcza pozbawieniem ich zarobku przez dyskredytowanie usługodawcy w oczach jego kontrahentów. Przypomnę tylko jeden przykład: w latach 1996-1999 podejmowano próby wciągnięcia mnie w ścisły obieg interesów zagranicznego biznesu podatkowego, który od lat kolekcjonuje w swoich szeregach byłych funkcjonariuszy publicznych, polityków a nawet wojskowych. Część tych ludzi kupuje się wyłącznie dla ich nieformalnych kontaktów z władzą, części rewanżuje się w ten sposób za przychylność w okresie pełnienia ich funkcji, a resztę dla ich wiedzy i doświadczenia, którego nie mają „eksperci” wychowani w strukturach tego biznesu. Konsekwentnie odrzucałem (i odrzucam do dziś) tego rodzaju propozycje, zresztą z wielu powodów, wśród których najważniejszym jest konflikt interesów między celami tych struktur a obowiązkami pracownika naukowego. Tego nie da się pogodzić, bo nakaz obiektywizmu i bezstronności jest w oczywistej sprzeczności z rzeczywistymi celami oraz praktyką tego rodzaju podmiotów. Zresztą nie lubię pracować w korporacji. Wielokrotnie ostrzegano mnie, że takich propozycji „nie można bezkarnie odrzucać”, a próba tworzenia konkurencji dla ich interesów będzie wdeptana w ziemię. W ten ostatni motyw nie wierzę, bo nigdy nie miałem konkurencyjnych interesów dla firm typu Arthur Andersen, bo nie mam ani takich umiejętności, ani tym bardziej tego rodzaju zleceniodawców: to nie mój rynek.

Na reakcję nie musiałem długo czekać, bo kilka „opiniotwórczych” i „nieopiniotwórczych” gazet rozpoczęło niewybredną nagonkę przypisując mi wszelkie możliwe złe cechy, a zwłaszcza „zarabianie na wiedzy uzyskanej (jakoby) w resorcie finansów”, mimo że właśnie odrzuciłem propozycję sowitego wynagrodzenia za moją wiedzę, która widać miała służyć „słusznym” interesom biznesu podatkowego. Zresztą w ich strukturach było i jest wielu byłych ministrów, wiceministrów, a jeden z wysokich funkcjonariuszy publicznych przeszedł z dnia na dzień do tego biznesu i nie spotkały go żadne słowa nienawiści. Być może moi niedoszli zleceniodawcy zainspirowali pojawienie się mowy nienawiści pod moim adresem, czego zresztą „prywatnie” nie kryli. Część tych oferentów jest zresztą od lat powiązana z tym biznesem, który płaci

im przy pomocy reklam, które można na co dzień podziwiać na ich łamach. Tyle o moich doświadczeniach z mową nienawiści, których mam jeszcze więcej.

Rodzi się więc oczywiste pytanie, dlaczego pojawiają się podmioty zajmujące się świadczeniem tego rodzaju usług, mimo że stoją one w rażącej sprzeczności nie tylko z etyką, lecz również ze zwykłą przyzwoitością? Odpowiedź jest złożona. Po pierwsze tego rodzaju „usługi” są w zasadzie bezkarne: jedyną skuteczną tamą dla tego rodzaju usług mowy nienawiści mogły stworzyć sądy orzekając odpowiednio wysokie odszkodowania lub zadośćuczynienia na rzecz poszkodowanych. A jak jest w rzeczywistości – wiemy. Po drugie gdyby media w całości były zwykłym biznesem zarabiającym na sprzedaży informacji oraz reklamach, to stroniłyby od takich zleceń. Od lat powstał i umocnił się na naszym rynku nurt bolszewizmu medialnego, będącego instrumentem walki i zniszczenia przeciwników politycznych i biznesowych. Można w tej walce odnosić wręcz historyczne sukcesy. Miliony niemieckich marek wyasygnowanych swego czasu przez cesarski Berlin na bolszewicką prasę przyczyniło się do bolszewickiego sukcesu w 1917 r. a upowszechniane z tego źródła wstrętne karykatury są do dziś reprodukowane w pracach „naukowych” jako dowód „krytycznego stosunku ówczesnych mediów do carskiego reżimu”. Dobry wzorzec? Oczywiście. Bolszewizm medialny (niezależnie czy służący lewicy czy prawicy) jest zaprzeczeniem wolności słowa, demoralizuje i upadła, a przede wszystkim narzuca język, którym komunikujemy się w życiu publicznym: język wstrętny moralnie, prymitywny intelektualnie, a przede wszystkim z istoty fałszywy.

Nie chcę być źle zrozumiany: mowa nienawiści jako biznes nie dotyczy ani całości mediów, nawet ich większości, oraz gości również na innych rynkach, takich jak np. rynek polityki. Politycy też sprawdzają się w tej roli, potrafią zohydzać słownie wrogów swoich zleceniodawców, mówiąc o nich z pogardą i nienawiścią. Niedawno dał poznać się od tej strony jeden z członków z komisji śledczej do spraw wyłudzeń VAT-u, który konsekwentnie personalnie napada na każdego, kto mógłby zagrozić interesom zagranicznego biznesu podatkowego oraz tym wszystkim, którzy zajmują się ucieczką od opodatkowania. Ciekawe, czy ów poseł, gdy nie wejdzie do parlamentu po kolejnych wyborach, zostanie zatrudniony w tym biznesie podatkowym? W końcu nic w tym złego: to cecha liberalnej demokracji, w której wszystko jest „towarem”. Również wrogość i mowa nienawiści.